ŚRODA 17 MAJA 1933 r. Nr. 138

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Samoloty polskie nad Sowietami

Wielki rajd Kapitanów Bajana i Dudzińskiego

w drodze na lot nad Alpami

Wczesnym rankiem dnia wczorajszego, bo już przed godz. 5-tą rano, na lotnisku mokotowskiem w Warszawie zebrała się niewielka grupka osób.

Przybyli: szef lotnictwa cywilnego płk. Czesław Filipowicz, dyr. Państwowych Zakładów Lotniczych inż. Rumbowicz, komisarze sportowi Aeroklubu płk. Bohdan Kwieciński i inż. Polturak i kilka innych osób.

Dwa samoloty

oczekiwały gotowe do startu.

Ostatnie przygotowania, raz jeszcze powtarza się sprawdzanie dokumentów lotniczych.

Wszystko gotowe!

Lotnicy polscy kpt. Jan Bajan i kpt. Piotr Dudziński rozpoczynają swój raid. Udają się oni

na zlot gwiaździsty do Wiednia,

biorąc udział w międzynarodowym locie nadalpejskim, organizowanym przez Aeroklub wiedeński.

Trasa lotników naszych prowadzi jednak przez Rosję. Zanim zjawią się w Wiedniu, przelecieć muszą nad Charkowem i Leningradem, a następnie przez Lwów i Kraków do stolicy Austrji.

Droga z Warszawy wiedzie przez Brześć, Pińsk, Mozyr i Czernichów. Pierwsze lądowanie w Charkowie.

Stamtąd, po spożyciu obiadu dalszy lot do Leningradu, gdzie nastąpi nocleg, a rano odlot do Wiednia.

Start z Warszawy nastąpił

o godz. 5 minut 5.

Na kilka chwil przed odlotem dyr. Rumbowicz wzniósł za pomyślność raidu toast lampką wina, żegnając lotników.

Lot odbywa się na aparatach sportowo-turystycznych, zbudowanych w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie.

Kpt. Bajanowi towarzyszy mechanik sierżant Pokrzywka, który brał wraz z nim udział w zeszłorocznych międzynarodowych zawodach lotniczych, t. zw. chalenge'u.

Razem z kpt. Dudzińskim leci kpt. obserwator O. Wojciechowski.

Oba aparaty należą do luksusowych, wygodnie urządzonych samolotów, co pozwoliło lotnikom odbywać raid

w ubraniach cywilnych,

zwykłych, zamiast specjalnego stroju — kombinezonów lotniczych.

Banany, pomarańcze, termosy z herbatą i troche tartinek stanowiły cały prowiant, w jaki na drogę tę zaopatrywali się lotnicy.

Zabrano również ze sobą oliwę, jakon leodzowny pokarm dla maszyn, w obawie, że w Rosji mogą nie dostać smaru tego samego gatunku.

Benzyna natomiast ma być przygotowana do dyspozycji naszych lotników na lotniskach sowieckich, władze ZSSR. bowiem ustosunkowały się

bardzo życzliwie

do raidu polskiego, udzielając pozwolenia na przelot nie przez specjalne bramy wlotowe, lecz po linji prostej od punktu startu do zamierzonego miejsca lądowania.

Skrzydła polskie sięgają więc po coraz to nowe laury. Po świetnem zwycięstwie kpt. Skarżyńskiego, przygotowywany jest

lot do Australji,

a obecnie uwaga wszystkich, komu nie obce są maszyny naszych stalowych orłów, śledzi ich lot nad przestworzami Rosji.

Ulewa bomb

toruje drogę na Pekin

LONDYN, 16.5. — Tel. wł. — Według doniesień z Pekinu, w związku z rozwijającą się pomyślnie ofensywą japońską, panuje w mieście nastrój paniczny. Przyczyniło się do tego przedewszystkiem zbombardowanie przez samoloty japońskie miasta Tang — Czan, położonego w odległości około 20 km. od Pekinu.

Samoloty bombardowe torują drogę piechocie i artylerji, rozbijając chińskie linje oporu i siejąc wśród ludności panikę przez bombardowanie wsi.

Między Jenlo i Mun — Sien zniszczonych zostało przez samoloty kilkanaście wsi. Wojska chińskie bronią się rozpaczliwie resztkami sił, jednak ustępują na całej linji.

Według oficjalnych doniesień japońskich ofensywa zostanie wstrzymana po zdobyciu miasta Tung — Szau, położonego w odległości 16 km. na wschód od Pekinu.

Francja, Anglja i Ameryka

przygotowują odprawę dla Niemców

NAGŁE PRZYGOTOWANIA ARMJI FRANCUSKIEJ

PARYŻ, 16.5. — We wtorek odbędzie się w Pałacu Elizejskim pod przewodnictwem prezydenta republiki Lebruna

niezwykłej wagi posiedzenie rady ministrów.

W związku z ostatniemi wydarzeniami w Niemczech przedłoży premier Daladier

projekt całkowitej reorganizacji armji francuskiej,

która ma być przeprowadzona w tak najszybszem tempie.

Reforma armji francuskiej polegać będzie na doprowadzeniu oddziałów, będących na stopie pokojowej, do takiego stopnia

gotowości bojowej,

że będzie ona mogła w razie

nagłego napadu nieprzyjaciela dać skuteczny odpór przeciwnikowi.

Jednocześnie zostanie przeprowadzona tak szybka

mobilizacja części rezerw,

ażeby na wypadek przerwania frontu, bronionego przez armję czynną, wyrosła przed nieprzyjacielem natychmiast druga, świeża armja.

PROTEST FRANCJI, ANGLJI I AMERYKI PRZECIW ZBROJENIOM NIEMIECKIM.

PARYŻ, 16.5. — Sensacja Paryża jest doprowadzenie przez Normana Davisa, specjalnego wysłannika prez. Roosevelta, do

zasadniczego porozumienia między Francją, Anglją i Ameryką.

Trzy mocarstwa

zaprotestują we wspólnej deklaracji przeciwko woli Niemiec zwiększenia swych zbrojeń.

Będzie to najskuteczniejsza odpowiedź na zapowiedziane na środę przemówienie kanclerza Hitlera.

O PONOWNE OBSADZENIE NADRENJI

PARYŻ, 16.5. — Pertinax pisze w „Echo de Paris", że ponowne obsadzenie przyczółków mostowych na Renie jest wtedy możliwe, jeśli trybunał haski stwierdzi umyślne zniszczenie układu reparacyjnego. W obecnych warunkach

można spodziewać się od haskiego trybunału rozjemczego takiego orzeczenia.

Socjalistyczny „Populaire" pisze, że rokowania genewskie muszą być kontynuowane bez udziału Niemiec. Niemcy muszą stanąć wobec

przyjęcia lub odrzucenia konwencji.

Jeśli odrzucą, mogą inne państwa uchwalić sankcje przeciw napastnikowi,

jakie będą uważały za stosowne.

„Journal" zapytuje, czy

nie trzebaby było uprzedzić manewry niemieckie.

W tych warunkach szczególnie korzystna jest obecność Normana Davisa w Paryżu, ponieważ razem z Daladierem i Paul-Boncourem dopiero można

opracować odpowiedź Niemcom.

B. premier Prystor

wyjechał na odpoczynek

Wczoraj wieczorem b. premjer, p. Aleksander Prystor opuścił wraz z małżonką Warszawę, udając się na Wileńszczyznę, do swej działki wojskowej Borki, gdzie zamierza spędzić czas dłuższy, odpoczywając po trudach lat ostatnich.

Amunicja francuska

dla Japonji

PARYŻ, 16.5. — Tel. wł. — Komunistyczna „Humanite" donosi, że na francuski parowiec „Yalou" miano załadować w porcie Le Havre wiele skrzyń z amunicją, lekarstwami, granatami ręcznemi, karabiny maszynowe i lekkie działa polowe.

Ładunek miał być przeznaczony dla Japonji, jednak robotnicy portowi zastrajkowali, wzbraniając się ładować materjał wojenny.

Polak zamordowany

przez żołdactwo hitlerowskie

ESSEN, 16. 5. Według doniesienia „Rote Erde" w Bochum — oficjalnego organu partji nacjonalistycznej — w dniu 27 kwietnia b. r. został zatrzymany na ulicy w Bochum i przyprowadzony na odwach szturmówki hitlerowskiej obywatel polski Haber i od tej chwili zaginął po nim wszelki ślad.

Konsulat polski również ze swej strony interwenjował u władz pisemnie i wielokrotnie telefonicznie.

8 W dniu 6 maja b. r. w kanale w Rauxel znaleziono zwłoki nieznane go mężczyzny, które nosiły ślady silnego pobicia oraz 5 ran postrzałowych. W odnalezionym rodzina rozpoznała zaginionego Habera.

Konsulat polski w Essen ponownie interwenjował u władz, żądając przeprowadzenia śledztwa, ustalenia i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sprawców zabójstwa Habera.

Zastanówmy się trochę...

Plamy na moralności publicznej

Uważny obserwator ma możność spostrzegania na powierzchni dzisiejszego życia niemałej ilości zjawisk, które go muszą troską przejmować i zmuszać do zastanowienia.

Do zjawisk takich — jeśli patrzeć na nie będziemy pod kątem czystości w życiu publicznem — należą niewątpliwie fakty zamykania oczu na prawdę i zatykania uszu przed nakazami uczciwości — z racji jedynie korzyści lub interesów osobistych, grupowych, partyjnych, — czy jeszcze jakich tam innych...

Mówmy konkretnie, przykładami, żeby zrozumieć jaśniej, o co chodzi.

A więc, powiedzmy, jest w Polsce miasto, biedne, nieszczęśliwe miasto, w którem zamierają od szeregu lat wielkie zakłady przemysłowe, należące do obcych kapitalistów.

Ale w zarządzie tych zakładów siedzą nietylko cudzoziemcy. Widzimy tam również ludzi o rdzennie polskich, ba! (jak się kiedyś wyraził p. minister Zarzycki) historycznych nazwiskach.

Jakąż rolę odgrywają ci panowie w tych Zakładach, czy są tam poto, aby przed plantatorskiemi zamachami cudzoziemskich kapitalistów bronić polskie społeczeństwo, polskiego robotnika, polską rację państwową?

Niestety, nie!... Rola ich jest wprost przeciwna...

Panowie ci, świetnie ustosunkowani, mający takie czy inne tytuły i stanowiska, a jeszcze lepsze „plecy", wszędzie gdzie potrzeba, są... obrońcami i adwokatami interesów tych właśnie zagranicznych kapitalistów.

Aby wypełnić tę rolę jaknajlepiej (nie czynią tego przecież bezinteresownie!) nie zawahają się przed niczem... Rolę swą traktują tak „sumiennie", że gotowi są stawić czoła całej zwartej, jednomyślnej opinji publicznej we własnym kraju.

Ale to ich rzecz i... rzecz ich sumień...

W walce sumień obywatelskich i geszefciarskich — zwyciężyły te ostatnie... Niech tam będzie!

Ale czemu się tak dzieje, że ludzie ci, potępieni w opinji społeczeństwa, znajdują posłuch i zrozumienie dla swych „adwokackich zdolności" u pewnych czynników, którym z pewnością nikt zarzucić nie może nieobywatelskiego myślenia i postępowania?

Czemu — gdy weźmiemy inny przykład — człowiek, którego usuwa się z jednego stanowiska, bo smutną sławą zapisał się na niem, znajduje natychmiast inne, lepsze, korzystniejsze i jeszcze bardziej wpływowe, skoro tylko ma „plecy" za sobą u jeszcze wpływowszych i decydujących?...

Trzeba nadstawić dobrze ucha i słuchać...

Usłyszy się wówczas tu i ówdzie głosy pewne siebie, buńczuczne i drażniące... „Ja mam „plecy", możecie mnie skarżyć, nic mi złego nie grozi...".

Każdy, kto uszu watą nie ma zatkanych — wie, że tak jest.

Więc czemu się tak dzieje, czemu do tego się dopuszcza, skoro przecież można temu kres położyć — w imię oczyszczenia atmosfery moralnej naszego życia?

Hitler pochodzi z Żydów

Sensacyjne ślady w Czechach

Już niejednokrotnie ukazywały się w prasie światowej wiadomości o żydowskiem pochodzeniu Hitlera, którego rodzina ma pochodzić z Czech.

Obecnie zamieszcza „Prawo Lidu" sensacyjny wyciąg z urzędu metrykalnego izraelickiej gminy wyznaniowej w miejscowości Poina w śr. Czechach, skąd pono pochodzi Hitler.

Pierwszymi obywatelami tej gminy o nazwisku Hitler byli: Friedmann i Barbara Hitlerowie, którzy mieli troje dzieci: Michaela ur. 19 stycznia 1800 r., Esterę ur. 12 marca 1804 r. i Herza ur. 29 listopada 1806 roku. Dalej żył tam jeszcze w tym czasie Abraham Hitler ze swą żoną Rachelą, którzy mieli pięcioro dzieci, oraz Jakób i Elżbieta Hitler, którzy mieli jedną córkę Klarę.

Od r. 1827 nie pojawia się już nazwisko Hitler w księgach żyd. urzędu metrykalnego w Polnej i prawdopodobnie rodzina ta wyprowadziła się stamtąd.

Wiadomość ta budzi tem większą sensację, że oficjalny rodowód Hitlera cofa się wstecz jedynie do dziadka i babki, nie mówi natomiast nic już o jego pradziadku.

M nister wyrzucony z Austrji

Niebywały skandal z „wizytą" dr. Francka

WIEDEŃ. 16. 5. „Neues Wiener Tagblatt" donosi: Na podstawie raportu urzędowego, przesłanego z Gra'zu, rząd związkowy postanowił wydalić ministra bawarskiego dr. Francka i wezwać go do natychmiastowego opuszczenia terytorjum austrjackiego.

Rozkaz wydalenia nie mógł być ministrowi Franckowi doręczony w Gra zu, ponieważ wyjechał on automobilem w kierunku Salzburga. Wobec tego policja salzburska otrzymała polecenie doręczenia ministrowi Franckowi nakazu wydalenia. Nastąpiło to o godzinie 19-ej wieczorem.

Minister Franck, otrzymawszy rozkaz wydalenia, oświadczył: „najpierw się napiję kawy, potem wyjadę". Rzekłszy to, udał się do kawiarni Pittera.

O godzinie 19.30 minister Franck wyjechał z Salzburga w kierunku granicy bawarskiej.

WIEDEŃ. 16. 5. Omawiając demarche posła austrjackiego w Berlinie, „Politische Korrespondenz" pisze: Minister Franck w mowie wygłoszonej w Gra'zu wyraził się pogardliwie o rządzie austrjackim, w szczególności zaś o kanclerzu Dollfussie i wzywał do oporu przeciwko rządowi związkowemu.

Po raz drugi przez Atlantyk

Lot francuskiej „Tęczy" z Brazylji do Afryki

PARYŻ, 16.5. — Tel. wł. Z Dakaru w Afryce donoszą, że samolot francuski „Arc en Ciel" (Tęcza) mając na pokładzie 7 ludzi załogi przeleciał wczoraj Atlantyk Południowy i wylądował szczęśliwie na lotnisku w Dakarze o godzinie 10 wieczorem.

„Tęcza" wystartowała z Natalu w Brazylji i przebyła Ocean w czasie 16 godzin i 10 minut.

Samolot ten zbudowany przez inż. Couzinet'a i zaopatrzony w trzy motory przeznaczony jest specjalnie do pośpiesznej komunikacji transatlantyckiej między Brazylją a Afryka zachodnią.

Samolot pilotował głośny pilot francuski Jan Mermoz.

Jest to już drugi zkolei przelot Atlantyku południowego, przez ten samolot. Po raz pierwszy „Tęcza" zmierzyła się z oceanem dn. 16 stycznia przelatując w odwrotnym kierunku z Afryki do Brazylji.

Tę samą drogę 3.200 klm. odbyła wówczas w ciągu 14 godzin 25 minut.

Są to próbne loty tego olbrzyma powietrznego, które mają udowodnić możliwość i rentowność zaprowadzenia regularnej komunikacji lotniczej między Europa a Ameryką Południową przez Afrykę i Atlantyk południowy.

„Tęcza" leciała tą samą trasą, którą przed tygodniem przebył samotnie bohaterski lotnik polski kpt. Stanisław Skarzyński na maleńkim, watłym samolocie turystycznym o słabym silniku.

Żołnierz

czy dyplomata

LONDYN. 16. 5. Dzienniki zapowiadają, że decyzja co do tego, kto będzie reprezentował Wielką Brytanję na rozpoczynającem się w czwartek posiedzeniu komisji głównej konferencji rozbrojeniowej, zapadnie dopiero w środę po mowie Hitlera.

Od treści tego przemówienia zależne jest, czy gabinet brytyjski wydeleguje do Genewy ministra spraw zagranicznych Simona, czy też ministra wojny, lorda Hailshama.

Zbrodnia szaleńca

Trzy osoby zamordowane

BRUKSELA. 16.5. Do komisarjatu policji w Liege zjawił się b. śpiewak kabaretowy, następnie zaś „profesor" okultyzmu oraz redaktor i wydawca tygodnika, poświęconego naukom tajemnym, Hjacynt Danse. I złożył zeznanie, że zabił własną matkę, przyjaciółkę oraz ks. jezuitę, który ongi był katechetą Danse'a.

Zeznanie to okazało się prawdziwe. Zabójca roztrzaskał młotkiem czaszkę matce, to samo, przyjaciółce, której prócz tego poderżnął gardło, poczem udał się do mieszkania księdza i trzema wystrzałami z rewolweru położył go trupem na miejscu.

Zbrodniarz zdradza wyraźne objawy obłąkania.

5 miljard. dolarów

na walkę z bezrobociem

PARYŻ. 16. 5. Jak informuje prasa, prezydent Roosevelt opracowuje projekt robót publicznych, których koszty obliczane są na przeszło 3 miljardy dolarów, pozatem przewidywane jest ustalenie całego szeregu innych kredytów poza budżetem, mających na celu przedewszystkiem oczyszczenie hipotek rolniczych.

W sumie kredyty, przeznaczone do zwalczania pośrednio lub bezpośrednio bezrobocia, osiągną 5.200 miljonów dolarów.

Program robót publicznych nie jest jeszcze ostatecznie ustalony. Przewidywane jest w ciągu najbliższych dwóch lat naprawa wewnętrznej komunikacji wodnej, budowa nowych dróg i szereg robót portowych. Program ten Roosevelt przedłożyć ma rządowi w najbliższych dniach.

Pozatem w celu zrównoważenia budżetu zaproponowany będzie nowy podatek w wysokości 220 milj. dolarów.

Środa	Dziś Brunona. Jutro Feliksa.
17 Maja 1933	SŁOŃCE Wsch. sł. g. 3.40. Zach. sł. g. 7.27. Wsch. ks. g. 1.13 Zach. ks. g. 11.47

Wróżby na dziś

Już krótko przed godz. 8-ą może się zaznaczyć pewien niepokój nerwowy bez widocznej przyczyny, a zaraz po godz. 9-ej znowu może dać się odczuć mniej miły nastrój w związku z nieoczekiwanemi zmianami i przeszkodami.

Zaraz po godz. 12-ej będziemy przeżywać jakieś zawody i rozczarowania.

Potem ta ujemna passa zmienia się na lepsze i po godz. 14-ej możemy osiągnąć powodzenie w związku z pracą umysłową, spekulacjami, przedsięwzięciami handlowemi, korespondencją lub podróżami. Będzie to kilka godzin lepszego nastroju i powodzenia.

Jednakże sytuacja wkrótce znowu ulegnie pogorszeniu i po godz. 17-ej zaznaczy się nanowo niepokój, który osiągnie swe maksimum po godz. 18-ej.

Wieczór jednak zapowiada się niezwykle miło.

O pracy robotnika na roli

Senator Jan Stecki usiłuje odeprzeć zarzuty przeciw ziemianom

W n-rze 130 naszego pisma zamieściliśmy artykuł p. t. „Jak pracuje robotnik rolny?", którego autor, sam pochodzący ze sfery robotników rolnych, przedstawił niezmiernie ciężkie warunki pracy i bytu olbrzymiej masy robotników rolnych w Polsce.

Jak było do przewidzenia, artykuł wspomniany musiał poruszyć pewne koła ziemian — pracodawców rolnych, dla których nie może być obojętnym fakt, że szersza opinja publiczna dowie się o tem, w jakich warunkach żyje i pracuje w Polsce proletarjat rolny, nierzadko wyzyskiwany ponad wszelką miarę.

Nie zdziwiliśmy się tedy, że wślad za ukazaniem się artykułu p. t. „Jak pracuje robotnik rolny?", Zarząd Główny Związku Ziemian nadesłał nam z prośbą o zamieszczenie artykułu p. senatora Jana Steckiego.

Kierując się zasadą bezstronności, artykuł ten poniżej zamieszczamy tem chętniej, że nie wątpimy, iż Czytelnicy z zaciekawieniem przeczytają wywody p. senatora Steckiego, usiłującego przedstawić położenie robotnika rolnego w sposób zupełnie odmienny, niż uczynił to autor artykułu poprzedniego.

Po zapoznaniu się z głosami obu stron — nie trudno będzie już odtworzyć sobie prawdziwy obraz dzisiejszej sytuacji robotnika na roli...

Artykuł p. t. „Jak pracuje robotnik rolny", rozpoczyna się od chęci wykazania, że okres pracy w rolnictwie trwa od świtu do nocy. Oczywiście, dzieje się to u włościan, którzy dnie pod względem pory przychylne, starają się skrzętnie wykorzystać.

Dla pracowników rolnych w większych warsztatach czas pracy jest określony umową zbiorową i wynosi w myśl art. 7 owej umowy przeciętnie godzin 9 min. 20, przyczem najdłuższa praca w lecie, wynosi

11 godzin minut 30,

najkrótsza zaś w zimie 6 godzin 15 min.

Łamanie umowy przez pracodawcę może się naturalnie przytrafić, jednak trzeba zwrócić uwagę na to, że robotnik rolny ma w niesłychany sposób ułatwioną obronę swoich praw przez możność wnoszenia skarg do Powiatowej Komisji Rozjemczej (bez opłat) i raczej instytucja ta jest wykorzystywana nadmiernie i niejednokrotnie bez dostatecznych uzasadnień pretensyj robotnika.

Wersje o przesuwaniach zegara są doprawdy nierealne, albowiem za podstawę obliczenia godzin i rozpoczynania pracy, a więc tem samem i ustawienia zegara, bierze się okres zakończenia pracy, t. j. zachód słońca i dlatego też w par. 7 umowy, jest wyraźnie zaznaczone, że obowiązuje „czas słoneczny" (różni się o 25 minut od państwowego); za nadgodziny jest przewidziana osobna opłata o 50 proc. wyższa, aniżeli określona umową za prace dzienną i dopłaty te w znakomitej większości warsztatów są ściśle stosowane.

Dla robotników niektórych całego rzędu, jak fornale i pastuchy, umowa przewiduje obowiązek przejścia na 2 godziny przed rozpoczęciem pracy dla oprzętu inwentarza.

Określenie wynagrodzenia w naturaljach, jako niedostateczne jest również nieścisłem, gdyż ordynarjusz otrzymuje od 12 i pół do 15 q. rocznie zboża (pszenica, żyto, jęczmień) 50 q. kartofli, utrzymanie jednej lub 2 krów, opał, mieszkanie, pomoc lekarską i pensję w granicach

od 130 do 140 zł. rocznie.

Od czasu P. W. K. w Poznaniu podczas której wykazy umieszczone w pawilonie Związku Ziemian uwypuklały znaczną przewagę zarobków robotnika rolnego nad zarobkami samodzielnie gospodarującego włościanina, nastąpiły niesłychanie małe obniżki, u ordynarjuszy zaś wprost nieznaczące.

Fakty, tyczące się zmuszania pracowników rolnych do podpisywania weksli, są nam nieznane. Bezwzględnie, w każdym zespole społecznym znajdą się

ludzie niesumienni,

nieliczący się z obowiązującemi ich warunkami — jednak w tych wypadkach robotnik rolny ma łatwą drogę do obrony w Komisji Rozjemczej, organizacje zaś ziemiańskie postępowania takiego nie tylko nie będą bronić, ale je potępią.

Na pół ordynarji, w myśl umowy zbiorowej, mogą być godzeni pracownicy, którzy nie pełnią obowiązków ordynarjuszy, wszakże, gdyby je spełniali, winni otrzymać równoznaczne wynagrodzenie z ordynarjuszami.

Artykuł nacechowany niechęcią do właścicieli warsztatów rolnych, w końcowych ustępach porusza cały szereg zarzutów, które łatwo wyjaśnić ze względu na ich nierzeczowość. Mając długoletnie doświadczenie i gruntowną znajomość stosunków wiejskich, byłem i jestem tego przekonania, że właśnie stosunek pracodawcy do pracownika na wsi, jest o wiele życzliwszy, aniżeli w przemyśle, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę, że robotnik w fabryce jest związany z nią tylko pracą i często nawet jest nieznanym dyr. fabryki, na wsi zaś mieszkanie obok siebie, należenie do jednej parafji, bezpośredni stały kontakt z robotnikami i jego rodziną stwarza specyficzny, o pewnym patrjarchalnym nastroju stosunek, który bezwzględnie się utrzymuje tam gdzie go nie psuje agitacja usposabiająca wrogo pracownika do pracodawcy.

Jan Stecki.

Życie pracownicze

Opodatkowanie odpraw

W związku z wątpliwościami, jakie wyłoniły się przy opodatkowaniu t. zw. odpraw przy rozwiązywaniu stosunku służbowego, ministerstwo skarbu wydało okólnik, w którym wyjaśnia tę sprawę.

Odprawy wypłacone przez pracodawcę wdowom i sierotom po śmierci pracownika, a więc t. zw. odprawy pośmiertne nie podlegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym. Odprawy wypłacone przez pracodawców pracownikom z tytułu rozwiązania stosunku służbowego, bądź na podstawie obowiązujących norm prawnych, bądź na podstawie specjalnie zawartych umów o najem pracy, podlegają opodatkowaniu według przepisów o państwowym podatku dochodowym, tak jak wszystkie uposażenia służbowe.

Natomiast odprawa, wypłacona pracownikowi po rozwiązaniu stosunku służbowego wzamian za zrzeczenie się praw emerytalnych, nie podlega opodatkowaniu. Okólnik ministerstwa skarbu wyjaśnia, że tego rodzaju odprawa jest nadzwyczajnym przychodem, uzyskanym ze spieniężenia prawa majątkowego (emerytalnego), nie można więc jej uważać za dochód podlegający opodatkowaniu.

Złodziejskie kombinacje inż. Ruszczewskiego

przy budowie gmachów państwowych

W procesie inż. Ruszczewskiego wysłuchiwano w ciągu dwu dni ubiegłych rzeczoznawców. Biegli jednomyślnie stwierdzili winę Ruszczewskiego, ustalając, że dopuścił się on wielu przekroczeń przepisów jeszcze w zaraniu sporządzania kosztorysów, które wynosiły początkowo 1.600.000 zł., a urosły do sumy 4.152.000 zł.

Ponadto Ruszczewski rozszerzenia tych kosztorysów dokonał bez żadnych uprawnień.

Wczoraj przyszła kolej na machinacje Ruszczewskiego przy robotach murarskich, powierzonych firmie „Mikulski". Biegli znaleźli w aktach sprawy trzy sprzeczne ze sobą umowy, obejmujące różne ceny za jedne i te same roboty. Znaleziono więc bruljon umowy Ruszczewskiego, tytułującego się delegatem ministerstwa poczt, z Mikulskim, gdzie cenę 1 metra muru wyznaczono na 70 — 80 zł., później cena ta, na podstawie przetargu urosła do sumy 88 — 94 zł., wreszcie oferta Mikulskiego obejmowała cenę 89 — 91 zł. i ofertę tę Ruszczewski parafował.

Już w owym czasie zwracano ministerstwu poczt uwagę na wysokość cen, niezgodna z cenami rynkowemi. W tym względzie wpłynął nawet jeden anonim.

Natomiast ze strony Mikulskiego usiłowano wszystko zrobić, aby wprowadzić ministerstwo poczt w błąd i nadsyłano rachunki, w których była mowa, że firma liczy po 66 zł. za 1 metr, natomiast nie dołączono wcale umowy.

Takie same ciemne historje robiono z rachunkami zaliczkowemi na roboty murarskie. Gdy jedne mówiły o cenie 66 zł. za 1 metr, to inne opiewały na 70 — 75 zł.

Biegli, którzy wynaleźli ślady machinacyj, kompromitujące zarówno Ruszczewskiego, jak i Mikulskiego, jednogłośnie orzekli, że z pośród trzech umów na roboty murarskie, umów, zawartych w jednym dniu, a zawierających trzy różne ceny, należy wziąć pod uwagę tylko tę, która mówi o cenniku 66 zł. za 1 mtr. Wyższe rachunki zostały wycofane, ale nie zniszczono ich i to właśnie naprowadza biegłych na ślady kombinacyj Ruszczewskiego.

Następnie biegli wypowiedzieli się, że średnia cena za 1 metr muru wynosiła wówczas tylko 55 — 60 zł. i wobec tego, że firmie „Mikulski" za roboty murarskie wypłacono 248.870 zł. a należało się tylko 190.901 zł., biegli architekci jednogłośnie przyszli do wniosku, że bezpodstawna przepłata wynosi około 58.000 zł.

Biegli napietnowali także metody Ruszczewskiego także przy wydawaniu zaliczek firmie „Mikulski" na poczet rachunku za roboty murarskie. W aktach znajduje się umowa, podpisana przez Ruszczewskiego, w której powiedziane jest, że zaliczka na roboty wynosi 15.000 zł. I rzeczywiście Mikulskiemu wypłacono tę zaliczkę... w dniu podpisania umowy, a ponadto przedtem jeszcze na 15 dni przed rozpoczęciem przetargu, a na 18 dni przed spisaniem umowy wypłacono Mikulskiemu także zaliczkę, w kwocie 15 000 zł

Tańczą trzeci tydzień!

Trzyma się jeszcze 9 par

Na ringu cyrku warszawskiego tańczy jeszcze 9 par. Tańczy bezustanku już przez pełne dwa tygodnie.

Turniej taneczny na wytrzymałość zbliża się powoli ku końcowi. Wprawdzie zawodnicy trzymają się jeszcze w bardzo dobrej formie, raz po raz jednak ktoś ubywa, przyspieszając temsamem ostatnią, najbardziej zaciętą fazę walki o zwycięstwo, kiedy to na arenie pozostanie już tylko 7 par.

Jest bowiem siedem nagród, których kolejność przyznawana będzie w miarę wytrwałości zawodników.

Obecnie nad zdrowiem tancerzy czuwają stale lekarze, którzy badają ich trzy razy dziennie, a od 6-ej wieczorem do 6-ej rano utrzymywane są dyżury.

Ulubieniec publiczności, student „nr. 14" trzyma się nadal doskonale, stając się poważnym kandydatem do jednej z pierwszych nagród.

Już niedługo nastąpi okres, w którym czas odpoczynku dla tańczących zostanie skrócony z 15-tu minut do 10-ciu, a następnie do 5-ciu.

Atmosfera w cyrku staje się coraz bardziej podniecona i wyczekująca.

Dzikie harce awanturnika na Polesiu

Człowiek którego nie obchodzi prawo i władza

W sądzie grodzkim w Pińsku odbyła się rozprawa przeciw Tad. Dołobowskiemu, znanemu i na gruncie warszawskim aferzyście, który od pewnego czasu grasował na Kresach Wschodnich.

Dołobowski, wkradłszy się w zaufanie jednego z miejscowych obywateli, podstępnie upozorował posiadanie formalnego tytułu własności do połowy jego majątku, Planta Murowana. Następnie zawładnął mieszkaniem nieobecnego właściciela i począł eksploatować w rabunkowy sposób majątek, pozyskawszy sobie chłopów pozwoleniem pasania bydła na łąkach dworskich i obietnicą taniej parcelacji ziemi i sprzedaży lasu.

Ponieważ administracja majątku i dzierżawcy łąk sprzeciwiali się bezprawnej gospodarce Dołobowskiego, na polach majątkowych

odbywały się stale walki,

gdyż podburzeni przez Dołobowskiego chłopi nie chcieli rezygnować z przyznanych im przez niego przywilejów.

Jednocześnie Dołobowski począł sprzedawać co najcenniejsze drzewo z lasu, rozbierać budynki dworskie, cegłę sprzedawać chłopom i dewastować cały majątek.

Gdy po wniesieniu przez prawego właściciela, p. M. R., skargi do sądu, samowola i rabunek Dołobowskiego nie ustawały, p. R. zwrócił się do wojewody poleskiego z prośbą o ochronę jego mienia i porządku prawnego w majątku do czasu wyroku sądowego.

Decyzję wojewody, orzekającą, że Dołobowski nie ma żadnej podstawy prawnej do wtrącania się do majątku Planty Murowana, któ ry nie stanowi jego własności, odczytał mu sekretarz gminy, na co Dołobowski

wyraził się obelżywie o decyzji,

w sposób nie nadający się do powtórzenia.

W sprawie, wytoczonej mu przez policję o obrazę władzy, Dołobowski skazany został na 200 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

Dołobowskiego, który już był parokrotnie karany za obrazę władz, używanie broni palnej i samowolny wyrąb lasu, oczekuje jeszcze szereg spraw i wyroków, które zapewne ukrócą jego tupet.

Tajemnicza wieszczka przepowiedziała trzęsienie ziemi

Prasa amerykańska podaje następującą wiadomość: Na godzinę przed trzęsieniem ziemi, które nawiedziło Kalifornię, do dyrekcji radjostacji K. N. X., w pobliżu Hollywood zgłosiła się pewna kobieta,

napozór obłąkana,

która przemówiła słowami z Apokalipsy i zakończyła swe przemówienie żądaniem, by ją natychmiast

dopuszczono do mikrofonu.

Na zapytanie, w jakim celu pragnie się posługiwać falami eteru, zawołała, że jest

wieszczka

i że nie ma ani chwili do stracenia na niepotrzebne rozmowy, gdyż światu zagraża

straszne niebezpieczeństwo.

Daremnie jej tłomaczono, że przez radjo niewolno szerzyć wieści, mogących zakłócać spokój ludności, zdawała się nie rozumieć znaczenia wyrazów

„nie wolno"

i z natarczywością powtarzała, że jeszcze czas na ratunek; ponieważ przytem zachowywała się nienormalnie i odtrącała ludzi, którzy jej bronili dostępu do studja —

musiano ją usunąć siłą.

Krzyki i złorzeczenia domniemanej wieszczki ściągnęły przed gmach radjostacji tłum ciekawych, który długo się nie rozchodził, komentując ten wypadek.

Jeszcze wśród tego tłumu dyskutowano nad zajściem, gdy rozległ się

pierwszy podziemny łoskot,

zwiastujący katastrofę, która później znaczną część Kalifornji zniszczyła.

RADJO

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Program dla dzieci.
16: Płyty. 16.40: Odczyt „Nowe Indje".
17: Płyty. 17.40: Odczyt „Istota i cele ubezpieczenia pracowników umysłowych oraz sposoby pokrycia jego kosztów".
18: Recital skrzypcowy Ede Zathureczky.
19.10: „Skrzynka pocztowa rolnicza".
19.20: P. H. Szatkowski wygłosi recytacje z Norwida. 19.45: Pogadanka „O Requiem" Brahmsa.
22: W rubryce „Na widnokręgu".
22.15: Płyty.
23: Muzyka taneczna.

JUTRO

10: Audycja ku uczczeniu „Dnia Dobrej Woli".
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.25: Płyty. 15.35: „Przegląd czasopism kobiecych". 15.50: Płyty.
16.25: Lekcja języka francuskiego.
16.40: Odczyt „Przyroda Pomorza".
17: Płyty. 17.40: Odczyt „Bohater Mount Everestu"
18: Muzyka lekka i taneczna
19.20: Kwadrans literacki H. Boguszewskiej „Ci ludzie". 19.45: Audycja, poświęcona twórczości C. Norwida w opracowaniu R. Zrębowicza, media muz. Edw. Kuenneke „Szczęśliwej podróży"
20.40: Transmisja z teatru „8.30" Ko

POGODA

W całym kraju zachmurzenie zmienne z zanikającemi opadami, zwłaszcza w dzielnicach północnych.

W dalszym ciągu jeszcze chłodno.

Umiarkowane, na wybrzeżu porywiste wiatry zachodnie i północno - zachodnie

Dr. Zygmunt Hołmo?l-Ostrowski

ON CZY ONA?

(Czy nie pomyłka sądowa?)

„POKĄTNIARZ"

W tem stadjum zgłosili się u mnie rodzice Michała Gołębiowskiego i opowiedzieli historję, której w pierwszej chwili nie chciałem dać wiary. Zamiast jednak reprodukować impresje ówczesne, wyręczę się wyjątkiem sprawozdania sądowego, umieszczonego w jakiś czas później w warszawskim „Kurjerze Polskim" przez jednego ze świadków powtórnej rozprawy w Sądzie Apelacyjnym. A zaznaczyć wypada, że Sąd ten w dniu 13 października 1931 r. wyrok I instancji zatwierdził, podzielając w zupełności motywy I instancji, mimo to, iż po dwukrotnem odroczeniu rozprawy sprowadzono na wielokrotny mój wniosek Annę Zającównę, która ponownie zeznała:

„Zawsze spałam z Manią w jednem łóżku, a w drugim pokoju spał Gołębiowski. **Jak rano wstałam, Gołębiowski spał jeszcze w drugim pokoju. Panna Mania podeszła do drzwi, zastukała w nie i otworzyła, mówiąc do Gołębiowskiego, żeby wstawał, wtenczas odezwał się Gołębiowski: „Zaraz wstaję"**, i jak my gnałyśmy krowy, Gołębiowski poszedł klepać kosę".

Do osobliwości tej sprawy należy między innemi historja objęcia jej przeze mnie, którą zawiera Nr. „Kurjera Polskiego" z dnia 25 maja 1932 r. Czytamy tam w artykule p. t. „Kto zabił?":

„Pomiędzy śledztwo a rozprawę wszedł niepozbawiony pikanterji incydent, przypominający jeszcze raz, jaką plagą wymiaru sprawiedliwości jest tolerowanie t. zw. biur porad prawnych, pokątniarzy i t. p. pośredników.

Michał Gołębiowski napisał list do jednego ze znanych obrońców z prośbą o przyjęcie obrony. W niepojęty sposób list ten dostał się w ręce osławionego doradcy pokątnego, który korzystając z tego, że adwokat wymieniony w liście więźnia, mieszkał przy tej samej ulicy, zwabił rodziców więźnia, dwoje staruszków, do swego „biura" i tam pod pozorem uzyskania zwolnienia syna za kaucją, wyłudził 200 zł. jako zaliczkę na honorarjum, a 1000 zł., jako fundusz na kaucję.

Staruszkowie odjechali uradowani. Po jakimś czasie, gdy syn jakoś nie wracał, napisali do P..

Ten przyjechał na wieś i oświadczył, że jeżeli Gołębiowscy nie dopłacą 300 zł., to on na rozprawę nie stanie. Przerażeni rodzice sprzedali z pomocą samego P. dwie krowy, dopłacili 300 zł. i odwieźli go własną furmanką do autobusu. Do obrony zaangażował „pokątniarz" jednego z cywilistów wpłacając za obronę 80 zł.

Gołębiowskiego i Sumkównę skazano za mord na ojcu za wspólnem porozumieniem i wymierzono obojgu równe kary po 10 lat ciężkiego więzienia.

Zrozpaczony więzień zwrócił się do obranego uprzednio adwokata za pośrednictwem patronatu dla więźniów. List ten doszedł na dzień przed rozprawą apelacyjną, w aktach zaś odkrył obrońca skargę apelacyjną tej treści: „Ponieważ obok denata leżały skrwawione widły, a strzałów nikt nie słyszał, przeto prawdopodobnie Jan Sumka został zabity widłami, proszę o uniewinnienie!". To, że do aktów dołączone były dwie kule rewolwerowe, wyjęte z głowy denata, nic takiej apelacji widać nie przeszkodziło".

Sąd Apelacyjny przesłuchał szereg świadków, a uznając wszystkie zeznania za nieistotne, zatwierdził wyrok opiewający na 10 lat ciężkiego więzienia, opierając się na „grypsie", dowodzącym porozumienia obojga oskarżonych.

Wyrok ten przytaczam w całości.

WYROK.

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 14 października 1931 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie w Wydziale III karnym na posiedzeniu jawnem orzeka:

Wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 13 stycznia 1931 r. zatwierdzić, przyczem oskarżonym Michałowi Gołębiowskiemu i Marjannie Sumce zaliczyć dodatkowo areszt tymczasowy od dn. 13 stycznia 1931 r. do dn. 14 października 1931 r.: pobrać od osk. Gołebiowskiego i Sumki opłatę sądową za drugą instancję po zł. trzysta, oraz zasądzić od nich koszty postępowania w sprawie.

UZASADNIENIE.

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 13 stycznia 1931 r. Michał Gołębiowski i Marjanna Sumka z mocy art. 51, 453 i 454 K.K. zostali skazani na lat 10 ciężkiego więzienia za to, że 21 czerwca 1930 r. we wsi Koczargi Nowe, pow. Warszawskiego, działając świadomie wspólnie i po wzajemnem porozumieniu się, dali trzy strzały z rewolweru do Jana Sumki, ojca prawego Marjanny Sumki, w zamiarze pozbawienia go życia, co spowodowało natychmiastową śmierć tegoż Jana Sumki.

Skazani odwołali się od tego wyroku, prosząc o uniewinnienie dla braku dowodów ich winy.

Sąd Apelacyjny po rozpoznaniu całokształtu okoliczności sprawy i skarg apelacyjnych oraz po zbadaniu dopuszczonych świadków i po wysłuchaniu głosu stron, uznał wyrok Sądu Okręgowego za prawidłowy co do ustalenia winy oskarżonych i kwalifikacji prawnej oraz za słuszny co do wymiaru kary. **(Dalszy ciąg jutro).**

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

Co może zmienna kobieta?!

Ośmielam się prosić o poradę, jedną z tych cennych, jakie codziennie czytam. Wierzę, że i ja uzyskam tak potrzebną mi radę, wzorując się na tych, którzy się uciekali pod opiekuńcze skrzydła Pana Gawędy.

Otóż rzecz przedstawia się w ten sposób: Byłem częstym gościem swego przyjaciela, który posiada siostrę i narzeczoną. W gronie tym spędzałem wolne chwile. W końcu stała się rzecz, przez którą muszę się zwracać o poradę.

Poczułem, że narzeczona mego przyjaciela *nie jest mi obojętna*, zwłaszcza od czasu gdy przyjaciel mój poszedł do wojska. Obecnie *moja Jadziunia* oświadczyła, że nie kocha swego narzeczonego i pragnie zerwać z nim jeśli ja tylko się na to zgodzę.

Przyjaciel mój dowiedział się w międzyczasie, że chodzę z jego narzeczoną i oświadczył mi, że użyje daleko idących konsekwencji, aby mi uniemożliwić dalsze widywanie się, choć wie, że narzeczona nie kocha go, lecz tylko mnie. Drogi Panie Gawędo, doradź mi co czynić, gdyż i ja kocham swą Jadzię.

Czy powodując się względami przyjacielskiemi mam położyć kres naszej miłości lub stawić czoło pogróżkom przyjaciela, który wcale nie jest dżentelmenem

Stach.

— Proszę Pana, oczywiście jeśli się spojrzy na postępowanie Pańskie z punktu widzenia etyki koleżeńskiej możnaby mieć niejakie zastrzeżenia i to sporo.

Bądź co bądź kolega w zaufaniu wprowadził Pana do swego domu, przedstawił Mu narzeczoną! Sam musiał odjechać. Szanse Wasze były nierówne. On znajdował się daleko. Pan miał możność rozwinąć cały zasób sztuki uwodzicielskiej, żeby opanować serce młodej dziewczyny. Wierzę, że Pan tego nie robił, że ta miłość przyszła sama. W każdym razie mógł Pan się wycofać widząc, że zanosi się na coś, co mogłoby się nie podobać nieobecnemu koledze.

Pan tego nie uczynił... prawdopodobnie nie miał Pan dość siły charakteru.

Nie sposób Pana za to winić... Miłość zwycięża nawet najsilniejszych. Dzieli często najbardziej wypróbowanych przyjaciół.

Ale teraz trzeba mieć odwagę przyjąć wszystkie konsekwencje tego co się stało.

Jeśli czuje Pan, że to co wiąże Pana z narzeczoną przyjaciela nie jest tylko zwykłem podnieceniem zmysłów i podrażnieniem fantazji, trzeba przyjąć wyzwanie t. zn. odważnie i szczerze rozmówić się z kolegą, prosić go o przebaczenie i stawić czoło temu co nastąpi.

Ale w tym wypadku jeśli warto! Inaczej ustąpić!

KLĘSKA POETY

Czytając Pański „poradnik" z dn. 9 b. m. wyczytałam właśnie o sobie. Ach! co to powinna być za radość, że ktoś tak głęboko o mnie myśli, nie dosyć, że pisze do Pana, a w dodatku jeszcze tworzy na moją cześć. Jakaż powinnam mu być wdzięczna jak powinnam odpłacać mu się wzajemnością, (i też pisać wiersze), a jednak niestety, czytając „Poeta własnej miłości", uśmiałam się serdecznie i pierwsze moje słowa jakie zdołałam wypowiedzieć, krztusząc się od śmiechu były „Cóż to za...".

Jestem pewna, że Pan to samo pomyślał o tym „poecie", no bo Pan sam przyzna, że to skończony...

Niech dla potwierdzenia moich słów przeczyta raz jeszcze urywek tego wiersza, a co musiało być dalej, wyobrażam sobie, gdyż z tego utworu nie można „morowo" się uśmiać.

Niech Pan sam osądzi, jeżeli ja do tego „poety" (tak go zaczęłam teraz nazywać) nie czuję żadnej sympatji, a tylko wstręt.

Ja w tym człowieku nie widzę żadnej zalety, może to dlatego, że znam psychologię tego człowieka, a może poprostu dlatego, *że go nienawidzę*.

Bardzo Pana proszę o wydrukowanie tego listu do niego.

„Panie K. jeżeli ma Pan zamiar rozmawiać ze mną to niech Pan lepiej *skoczy z mostu*, bo gdyby Pan doszedł do mnie, to zrobiłabym taką awanturę, jak na Kr. Przedm.

Niech Pan zajmie się kim innym i zapomni o mnie gdyż ja kocham innego chłopca. Proszę nie grozić żadnemi pogróżkami, że Pan powie różne bzdury W.. bo ja *gwiżdżę koncertowo* na Pana i na niego i mam was obydwuch w nosie"

Panie Redaktorze, niech Pan umieści ten nudny mój list i bardzo proszę o wytłumaczenie od siebie temu „poecie" że ja kocham X. Y. (nie mogę napisać nazwiska, ani imienia, gdyż poeta go zna, więc to chyba zupełnie zrozumiałe) i nikogo nie chcę znać poza tym ubóstwianym i tak chciałabym żeby nikt nie macił naszej miłości, a „poeta" grozi tak wulgarnie, że będzie się bił z każdym, który będzie mnie odprowadzał, ale z tego to można się uśmiać, gdyż „poeta" jest niskiego wzrostu, a mój kochany jest b. wysoki, harcerzysty i silny. Więc taka „mucha" porwała by się na „słonia", a przecież on by go zgniótł jedną ręką.

Tylko ja nie chciałabym mieć żadnych awantur na ulicy Bardzo Pana proszę o wytłumaczenie temu „poecie", żeby nie marzył nawet o rozmowie ze mną, bo go nienawidzę i taka czuję się szczęśliwa bez niego, bo czyż to nie szczęście kochać i być kochana. Sądzę, że potrafi Pan przemówić do rozumu „poecie" i zgóry śliczne dziękuje.

Janina.

— Drogi Poeto! Z listu ubóstwianej przez Pana kobiety, widać, że mimo Pańskich wierszy, nie ma Pan nawet poco podchodzić na ulicy do okrutnej piękności.

„Cóż my artyści pióra dać możemy ukochanej dziewczynie? Wiązankę natchnionych słów, ale niestety, współczesna kobieta, jak się okazuje, „gwiżdże na to koncertowo", ceniąc tylko silne barki...

Zamilknij zatem młody wieszczu i przestań myśleć o niewdzięcznicy!

POD SĄD TAKIEGO OJCA!!

Na zakończenie ankiety w sprawie „nieszczęśliwej ze stacji M." z pośród nadeszłych listów wybieram jeden, którego autor doradza najenergiczniejsze kroki, wobec ojca, który wyrzucił na bruk własne dziecko.

Sz. Panie Redaktorze!

— Jestem zdania, że przemawianie do uczuć tego człowieka to trud bezowocny. Z nim trzeba postąpić tak jak jego „moralny" występek na to zasługuje.

Grono osób z pośród mieszkańców miejscowości M. powinno zwrócić się natychmiast do miejscowego sądu, z żądaniem ukarania czułego tatusia, za złośliwe pozbawienie opieki dziecka, które nie potrafi na siebie zapracować.

Sądzę, że taki artykuł w nowym kodeksie karnym powinien się znajdować. Dość ceregieli z tym panem.

Czytelniczka z Warszawy.

— Nie będziemy się w tej chwili zastanawiali nad tem czy możliwe jest pociągnięcie ojca tej dziewczyny do odpowiedzialności karnej, gdyż przypuszczam, że zgodna opinja czytelników naszych wzywających go do przyjęcia córki do domu, skruszyła twarde jego serce i wkrótce już wszyscy dowiemy się, że w mieszkaniu kolejarza na małej stacyjce kresowej zapanowała zgoda i harmonia między najbliższymi sobie na świecie ludźmi — między ojcem i córką! Czekamy tej miłej wieści!

Z przyjaciół — śmiertelni wrogowie

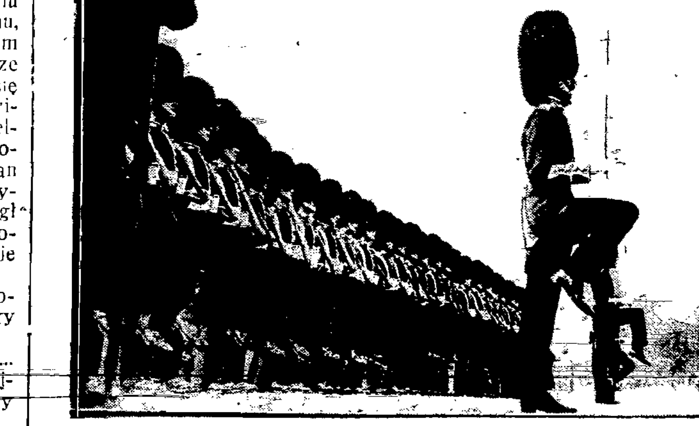

Gwardja angielska, składająca się z samych „wielkoludów" 2 metrowej wysokości, podczas próbnej defilady przed urodzinami króla.

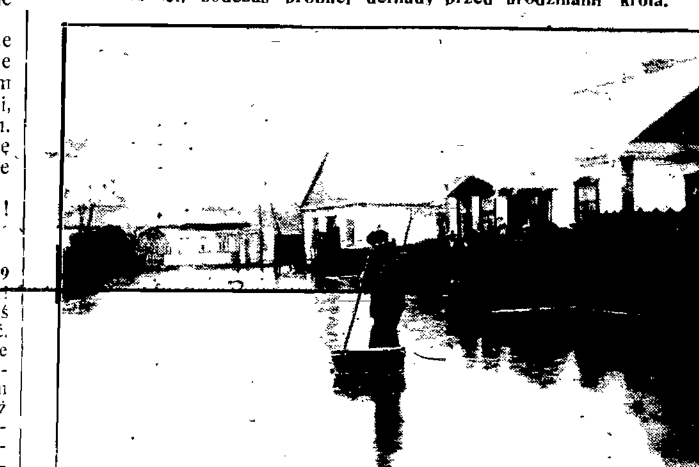

Znakomity stan kanalizacji naszych miast kresowych ilustruje dosadnie powyższe zdjęcie (p. Malara), przedstawiające ul. Jasna w Sarnach po półtoragodzinnej ulewie.

W paru słowach

P. Czesław Rewak. Za wyjaśnienia dziękujemy. W związku z poprzednim listem odpowiedź już zamieściliśmy.

P. Józef Drwedko (Porzecze). Bardzo dziękujemy. Nie skorzystamy.

P. Cezary Kłopotowski (Wołkowysk). Niestety, po za pobranym zasiłkiem do żadnych innych świadczeń prawo Panu nie przysługuje.

P. D. A. Wołyń. Radzimy w sprawie tej zwrócić się po bliższe informacje i wyjaśnienia do Zawodowego związku pracowników samorządowych w Polsce, Warszawa, ul. Orla 8, lub do Związku pracowników samorządu powiatowego, Warszawa, ul. Kredytowa 16. W Związkach tych niejednokrotnie z podobnemi sprawami mają do czynienia, najlepszych więc udzielić będą mogli wskazówek.

P. prof. K. Rosiński (Aleksandrów Kuj.) Adresu tego nie posiadamy.

P. Jan Budzyński (Łuniniec). Prosimy o bliższe wskazówki kiedy wiadomości te były zamieszczone, gdyż po upływie tak długiego czasu nie jesteśmy w stanie udzielić Panu tych informacyj. Jesteśmy dziennikiem i śledzimy za najważniejszemi wydarzeniami dnia.

„Obserwator" z Ostrowca. Listów niepodpisanych nie zamieszczamy. Pozatem sprawa ma charakter zbyt prywatny.

P. J. Płachowski (Sarny). Dziękujemy za pamięć o nas. Zamieściliśmy. Prosimy i nadal nie zapominać.

P. Janina M. (Kielce). Niech Pani zwróci się do Towarzystwa Krajoznawczego, którego oddział znajduje się prawdopodobnie w Kielcach (zarząd główny, Warszawa Karowa 31). Tam najłatwiej otrzyma Pani potrzebne informacje, oraz znajdzie może chętnych uczestników wyprawy.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

„RATUJCIE GO!"

Opuściliśmy Anglję, wyjeżdżając statkiem wieczornym, a następnego ranka znaleźliśmy się w Saint - Omer, dokąd przewieziono Jana Renta.

Puaro udał się natychmiast do sędziego śledczego, Horta, ja zaś towarzyszyłem mu, gdyż, jak widziałem, obecność moja mu nie przeszkadzała.

Po długich wstępnych formalnościach, postaliśmy wprowadzeni do gabinetu sędziego, który przyjął nas bardzo serdecznie.

— Mówiono mi, że pan powrócił do Anglji, panie Puaro, — powiedział. — Cieszy mnie bardzo, że jest inaczej.

— Byłem rzeczywiście w Anglji, — potwierdził Puaro, — ale tylko na krótko. Chodziło mi o pewne drugorzędne poszlaki, które chciałem zbadać.

— I jest pan zadowolony ze swojej podróży?

Puaro wzruszył ramionami, a sędzia westchnął.

— Myślę, że nie powinniśmy rezygnować. Ten Giron ma takie odstręczające sposoby, ale trzeba mu przyznać, że jest w nich silny. Nie mam wielkiej nadziei, że się [illegible]

— Tak pan sądzi?

Teraz sędzia zkolei wzruszył ramionami.

— Mówiąc tak szczerze i konfidencjonalnie, czy znajduje pan jakie inne wyjście?

— Mówiąc szczerze, mam wrażenie, że jest tu dużo punktów niejasnych.

— Jakież to naprzykład?

Ale Puaro nie dał się wziąć na kawał.

— Nie ustaliłem jeszcze wszystkich dokładnie. Pozwoliłem sobie tylko na taką ogólną uwagę. Ten młodzieniec podoba mi się i przykroby mi było uważać go za winnego w popełnieniu potwornej zbrodni. A propos, co on mówi?

Sędzia zmarszczył brwi.

— Nie mogę go zrozumieć. Nie probuje zupełnie się bronić. Z największym trudem udało nam się skłonić go do dawania nam odpowiedzi. Zaprzecza tylko wszystkiemu, poczem zapada w głuche milczenie. Mam zamiar jutro znowu przeprowadzić badanie. Czy chcielibyście panowie być obecni przy badaniu?

Przyjęliśmy skwapliwie zaproszenie.

— To bardzo smutny przypadek, — powiedział sędzia z westchnieniem. — Mam wiele sympatji dla pani Rent.

— Jak się ona miewa?

— Nie odzyskała jeszcze przytomności. Z jednej strony składa się bardzo szczęśliwie, gdyż w ten sposób biedna kobieta uniknie wielu bolesnych przeżyć. Lekarze zapewniają, że niema żadnego niebezpieczeństwa, skoro jednak powróci do siebie, potrzeba jej będzie kompletnego spokoju. Zrozumiałem, że jej stan obecny wywołany został w równym stopniu upadkiem, jak wstrząsem, który przeżyła. Straszne byłoby, gdyby umysł jej miał doznać szwanku! Ale nie dziwiłbym się temu wcale.

Sędzia siadł głębiej w swoim fotelu, potrząsając głową, jakgdyby w tej ponurej perspektywie znajdował pewne zadowolenie.

Naraz podniósł się żywo i zawołał:

— Aha, przypominam sobie, że mam tu dla pana list, panie Puaro! Gdzie też ja go podziałem?

Przerzucił niecierpliwie stosy papierów na biurku, znalazł go wreszcie i podał detektywowi.

— Przyszedł do mnie zapieczętowany, w drugiej kopercie, z prośbą abym postarał się go panu doręczyć, — objaśnił. — Nie mogłem jednak tego uczynić, ponieważ nie zostawił pan swego adresu.

Puaro ciekawie przyglądał się kopercie. Charakter pisma, widoczny na adresie, zdradzał kobiecą rękę.

Mój przyjaciel nie otworzył go, lecz wsunął do kieszeni. Potem wstał.

— W takim razie, do jutra. Dziękuję panu stokrotnie ze jego uprzejmość.

— Ależ naprawdę niema za co. Jestem zawsze do pana dyspozycji. Ci młodzi ze szkoły Girona wszyscy są do siebie podobni: gbury i kpiarze. Nie zdają sobie sprawy, że sędzia śledczy, po mojem doświadczeniu, musi mieć pewien wzgląd i starannie segregować poszlaki. Poprostu, grzeczność dawnej szkoły odpowiada mi o wiele więcej. Może mnie pan prosić, drogi panie, o co pan tylko zechce. My wiemy niejedną rzecz, prawda?

Sędzia Hort pożegnał się zachwycony nami i sobą samym.

Z żalem muszę wyznać, że kiedy opuściliśmy gabinet i znaleźli sie na korytarzu, pierwsze słowa jakie wymówił mój przyjaciel były:

— Co za bałwan!

Właśnie mieliśmy opuścić mury Urzędu Śledczego, kiedy spotkaliśmy się nos w nos z Gironem.

Był staranniej niż zwykle ubrany i zdawał się bardzo z siebie zadowolony.

— A, pan Puaro! — zawołał swobodnie. — Wrócił więc pan z Anglji?

— Jak pan widzi, odparł mój przyjaciel.

— Zdaje mi się, że jesteśmy już obecnie blisko rozwiązania naszej sprawy.

— Zupełnie się z panem zgadzam, panie Giron.

Puaro mówił cicho. Jego skromna mina zdawała się wprawiać Girona w zachwyt.

— Cóż to za słaby człowiek! Niema nawet sił się bronić. To coś niezwykłego poprostu!

— Coś tak niezwykłego, że zastanowiło pana niewątpliwie? — podał mu słodziutko Puaro.

Ale Giron go nie słuchał. Bawił się niedbale swoją laską.

— No, dowidzenia, panie Puaro, — powiedział. — Cieszę się, że nareszcie przekonał się pan o winie Jana Renta.

— Przepraszam, ale ani troche nie jestem o tem przekonany. Jan Rent jest niewinny.

Giron drgnął, lecz zaraz wybuchnął śmiechem i dotknął lekko palcem czoła.

— Stary warjat! — powiedział szorstko.

Puaro wyprostował się i w oczach jego błysnął niedobry ogień.

— Panie Giron, — rzekł. — Cały czas trwania tej sprawy zachowywał się pan w stosunku do mnie niezwykle impertynencko. Należy się panu mała nauczka. Gotów jestem założyć się z panem o pięćset franków, że odnajdę zabójcę Pawła Renta wcześniej od pana. Czy chce pan trzymać ten zakład?

Giron spojrzał na niego oszołomiony i mruknął:

— Czy pan zwarjował?

— No więc, — mówił dalej Puaro, — zgadza się pan?

— Nie mam ochoty zabierać panu pieniędzy.

— Niech się pan nie obawia. Nic mi pan nie zabierze.

— W takim razie dobrze. Zgadzam się. Mówi pan, że moje zachowanie w stosunku do pana było impertynenckie? Otóż niech się pan dowie, że i pan kilkakrotnie dotknął mnie bardzo przykro.

— Bardzo mi miło o tem się dowiedzieć, — rzekł Puaro. — Dowidzenia panu, panie Giron. Chodźmy, kapitanie!

Szliśmy [illegible] Na sercu mi je znowu spadł ciężar.

Puaro zbyt jasno wyraził swoje zamiary.

Bardziej niż kiedykolwiek wątpiłem, czy uda mi się ocalić Bellę od konsekwencyj jej czynu.

Nieszczęsne spotkanie z Gironem ubodło mego przyjaciela do żywego.

Naraz poczułem czyjąś rękę na mojem ramieniu i obejrzawszy się, zobaczyłem Gabrjela Stonora.

Zatrzymaliśmy się, aby się z nim przywitać, on zaś zaproponował, że odprowadzi nas do hotelu.

— Co pan tutaj robi, panie Stonor? — zapytał go Puaro.

— Trzeba podtrzymywać swoich bliźnich na duchu, — odpowiedział sucho sekretarz, — szczególniej wtedy, kiedy są niesłusznie posądzeni.

— Nie wierzy więc pan, że Jan Rent popełnił tę zbrodnię? — zapytałem żywo.

— Oczywiście że nie. Znam dobrze tego chłopca. Przyznaje, że jest w tej sprawie kilka punktów, które mnie kompletnie zbiły z tropu, ale mimo to i mimo, że godzi się on na całe oskarżenie nie wierzę, aby Jan Rent był zabójcą.

Poczułem dla sekretarza serdeczną sympatję. Jego słowa zdejmowały z mego serca wielki ciężar.

— Nie wątpię, że wiele osób podziela zdanie pana. Za mało jest przeciwko niemu dowodów, — wykrzyknąłem. — Pewien jestem, że zostanie on uniewinniony.

Ale odpowiedź Stonorowi nie była taka, jak sobie tego życzyłem.

— Dużobym dał, aby myśleć w ten sposób, co pan, — odparł posępnie.

Poczem, zwracając się do Puaro, dodał:

— Jakie jest zdanie pana w tej sprawie?

— Dalszy ciąg jutro.

Współpraca gospodarcza Polski z Sowietami

otwiera drogi do lepszej konjunktury

Ciekawe przepowiednie wybitnego Amerykanina

Rozmawialiśmy w tych dniach z dość niezwykłym w Polsce gościem. Jest to przedstawiciel wielkiego amerykańskiego trustu elektrycznego p. J. H. Pleggę.

P. Pleggę przebywał okrągłe 6 miesięcy w Sowietach, o których zresztą mówi niewiele.

Pokazywano mu Dnieprostroj, oglądał przebieg budowy nowej olbrzymiej elektrowni „Dobrowka" pod Leningradem, z uznaniem wyraża się o elektryfikacji wsi sowieckiej i to wszystko...

Nic więcej ani na temat Rosji sowieckiej, ani też interesów, trzymających go tam przez 6 miesięcy nie chce powiedzieć, natomiast jako rzutki człowiek interesu nie mógł powstrzymać się przed wyrażeniem swych uwag na temat — polskich możliwości gospodarczych.

— **O ile się orjentuje — mówi nam — jesteście w chwili obecnej krajem, który powinien spodziewać się już niezadługo b. dobrej konjunktury...**

— Na czem pan opiera to przypuszczenie?

— Uważnie obserwowałem, jak doprawdy po mistrzowsku nawiązywaliście stosunki z Sowietami. W sytuacji jaka się w tej chwili wytworzyła **szanse polskie na rynku gospodarczym Sowietów sa najmocniej notowane.**

Oddzieleni jesteście tylko jedną granicą, a więc odpadają wszelkie kłopoty transportowe. Uprzemysłowienie Górnego Śląska pozwala na przyjmowanie jaknajdalej idących zamówień sowieckich.

Coprawda Rosja dzisiejsza stara się wszystko robić u siebie, ale proszę mi wierzyć, że jeszcze dużo, dużo wody upłynie zanim osiągnie ona całkowitą i bezapelacyjną samowystarczalność.

W obecnej sytuacji Polska stanowi dla przemysłu świetną **bazę wypadową do Rosji Sowieckiej,** która jako rynek zbytu narazie jest może jeszcze nieco skurczona, ale zato przedstawia olbrzymie możliwości na najbliższą przyszłość. Doprowadzenie do porozumienia gospodarczego między obydwu krajami było posunięciem wręcz znakomitem, które nie każe długo czekać na rezultaty...

Jak wyglądało zajście

w czasie defilady w Radomiu 3 maja

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W N-rze z dnia 5 maja r. b. ukazał się artykuł pod tytułem „Sekretarz radomskiego Z.Z.Z. w roli prowokatora i t. d.".

W artykule tym zostałem przedstawiony jako szpieg i prowokator, za to, że nie pozwoliłem bezkarnie naigrawać się żółtodziobom z pochodu w dniu 3 maja b. r. w Radomiu. Autorzy wiedząc, że to naigrawanie się z pochodu nie uidzie im bezkarnie starają się przy pomocy prasy oczyścić i jednocześnie wylać pełne wiadro obelg na mnie i przez to zdyskredytować mnie w oczach opinji publicznej i organizacji, w której pracuję, co im się jednak nie uda, gdyż na to są świadkowie, którzy słyszeli i widzieli zachowanie się tych panów na ulicy w czasie pochodu.

Sam fakt przedstawia się następująco: Już przed rozpoczęciem pochodu ustawiła się koło mnie na ul. Żeromskiego vis a vis ul. Moniuszki garstka młodzieńców, która czyniła głośne uwagi. Kiedy się rozpoczął pochód, jeden z tych panów, jak stwierdziła policja przy wylegitymowaniu go, nazwiskiem Osuchowski, był tym, który rzucał różne epitety pod adresem defilujących. Na zwrócenie uwagi, że się nieodpowiednio zachowuje, odparł krnąbrnie „proszę mi nie zwracać uwag" i w dalszym ciągu wyrażał swoje niesmaczne uwagi pod adresem defilujących. Kiedy mu powtórnie zwróciłem uwagę, aby przestał wreszcie naigrawać się z defilujących, gdyż zachowuje się jak smarkacz, odpowiedział mi na to p. Osuchowski „wzajemnie" i uprawiał dalej swoje harce, śmiejąc się ze swymi kolegami.

Po defiladzie, kiedy się wszyscy rozchodzili ta paczka żółtodziobów, nie rozchodząc się stała dalej przy mnie, przybierając agresywną postawę.

Wtedy zawezwałem przechodzącego posterunkowego w celu wylegitymowania tego pana i ukarania za szydzenie z pochodu. Policja zatrzymała tylko dwuch, t. j. wymienionego Osuchowskiego i Olewińskiego, inni sami demonstracyjnie przyszli na policję za zatrzymanymi i tam stwierdzone zostały ich nazwiska.

Tak samo sam przyszedł w ich obronie znany na terenie Radomia p. Kanior, przedstawiając się jako prezes Związku Pracowników Kasy Chorych, którego policja w grzeczny, ale stanowczy sposób wyprosiła.

Nieprawdą jest również, że policja przepraszała tych panów, ale odwrotnie wojskowym zwróciła w ostry sposób uwagę na ich zachowanie się.

Po stwierdzeniu ich nazwisk, sprawa została skierowana na drogę dochodzeń w celu ukarania winnych.

To jest prawdziwe tło zajścia i czy za to zostałem szpiegiem i prowokatorem zostawiam to uczciwej opinji do rozstrzygnięcia.

Władysław Radom.

Trybuna Czytelników

Obywatele m. Białej Podlaskiej

nie mają zaufania do burmistrza

Szanowny Panie Redaktorze!

W pierwszym rzędzie składam serdeczne podziękowanie za umieszczenie w poczytnem piśmie Pana nagłego wniosku w sprawie votum nieufności dla burmistrza m. Białej Podlaskiej Stanisława Zakrzewskiego.

Radość była ogromna wśród mieszkańców, iż teraz już napewno będzie koniec tej gospodarki.

W dniu 13 b. m. o godz. 8 wiecz. odbyło się posiedzenie publiczne Rady miasta w sprawie votum nieufności dla burmistrza St. Zakrzewskiego. W czasie dyskusji była szeroko omawiana nieudolna i samowolna gospodarka burmistrza Zakrzewskiego i odpowiednio potępiona. Posiedzenie zakończyło się o godz. 4-ej rano i wniosek został uchwalony dużą większością.

Teraz wszyscy obywatele oczekują z napięciem skutków uchwały Rady. Czy władze nadzorcze usuną burmistrza? Ktoś puścił pogłoskę, że tutejsi możni nie dopuszczą do tego, ale trudno w to chyba wierzyć.

Jeszcze raz dziękuję za skuteczną i pomocną interwencję jako obywatel i legun.

Cześć!

Stanisław Prause,
radny miejski.

Czy transmisje uroczystości narodowych

są dla „Polskiego Radja" tylko przykrym obowiązkiem?

Szanowny Panie Redaktorze!

„Polskie Radjo" nie chce lub też nie umie dostosować swoich programów do uczuć patrjotycznych narodu. Ma to miejsce zawsze wtedy, gdy zapowiadana jest transmisja uroczystości narodowych, jak: rocznica powstania, imieniny Pana Prezydenta i Pana Marszałka, a ostatnio np. transmisja z Łodzi odsłonięcie pomnika ś. p. kpt. Żwirki i Wigury.

W czasie, gdy z prawdziwą dumą radjoabonent słucha transmisji tych podniosłych uroczystości, da się słyszeć nagle w najbardziej emocjonującym momencie głos speakera, zapowiadający że „transmisje uroczystości przerywamy lub kończymy" po to tylko, aby zanudzać radjosłuchaczy nieaktualnemi wiadomościami bieżącemi lub jakim „kącikiem".

W takich chwilach, gdyby to tylko odniosło pożądany skutek w Polskiem Radjo, ma się szczere chęci kropnąć głośnikiem o coś twardego, aby kres położyć zdenerwowaniu. Nie przeczę, że może komuś i wiadomości bieżące a nawet i „kącik" — są niezbędne, ale to możnaby w danym dniu na inne godziny przesunąć, a transmisje uroczystości zakończyć ku ogólnemu zadowoleniu.

Feliks Kozicki
Skarżysko, Kamienna 2.

Ostróg n. Horyniem-ponure miasto

żyje wspomnieniami minionej przeszłości

Daleko od świata, kolei, a niestety za blisko granicy czerwonych carów leży zapomniany i ledwo już dyszący Ostróg n/Horyniem, miasto dobrych wspomnień.

Ogołocony ze wszystkich pieniędzy żyje w biedzie i nędzy, czekając beznadziejnie lepszego jutrzejszego dnia.

Potężne jeszcze pozostałości zamku Ostrogskich z rozpaczą patrzą na smutek panujący dokoła i z żalu rozpadają się, czekając już chwili ostatecznego zgonu.

Całe miasto pokryte jest jakby kirem żałoby po pięknej i bogatej przeszłości. Ciche i ponure ulice, pełne starych drzew jakby zamarły. Ludzie rzadko snują się jak cienie, wybladli i beznadziejnie ponurzy.

Myśli ich odbiegają od nich hen — daleko do innych pięknych miast, gdzie życie codziennie wre jak w kotle, gdzie nadzieja jutrzejszego dnia jest prawie że „pewna"; tam, gdzie radość panuje od rana do późnej nocy, dając ludziom chociażby rozrywki na jakiś czas, i zapomnienie ciężkich dni szarego życia codziennego. Niema tam życia. Ono umarło, a wraz z niem do grobu poszły wszystkie interesy kupców i handel codzienny sklepików ostrogskich. Biedni kupcy całemi dniami wystają w swych warsztatach „pracy", lecz nieraz zupełnie beznadziejnie, bo nawet ani jeden kupujący nie zaglądnie i nie popatrzy na jego skromny i przestarzały towar.

Magistrat pogrążony w drzemce, od czasu do czasu budzi się tylko na chwilę, kiedy do kasy zabłądzi jakiś obywatel i kilka złotych za podatek wpłaci. Banki już dawno splajtowały, grzebiąc wraz z swoim upadkiem ciężko uzbierane i w pocie czoła wypracowane oszczędności. Biedny Ostróg kona!

G. Sokalski.

Giełda zbożowo-towarowa

Na zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósł 2.144 tony, w tem żyta 1.665 ton. Notowano: żyto standard I-szy 20 — 20 i pół, II-gi standard bez obrotów, pszenica czerw. szklista 38 i pół — 39 i pół, jednolita 37 i pół — 38 i pół, zbierana 37 — 37 i pół, owies jedn. 15 — 15 i pół, owies zbierany 14 — 14 i pół, jęczmień kaszany 15 — 15 i pół, browarny bez obrotów, gryka 18 i pół — 19 i pół, proso 19 — 20, groch polny 21 — 24, Victoria 28 — 32, wyka 12 i pół — 13, peluszka 12 — 12 i pół, seradela 10 — 11, łubin nieb. 7 i pół — 8, żółty 10 i pół — 11 i pół, rzepak zimowy 47 — 49, siemia lniane 37 — 39, koniczyna czerw. sur. bez grubej kanianki 90 — 110, czerwona o czyst. 97 proc. 110 — 125, biała surowa 70 — 90, biała o czyst. 97 proc. 100 — 125, mąka pszenna luks. gat. I-szy 60—65, pszenna II-gi gat. 50 — 55, pszenna III-ci gat. 25 — 35, żytnia pytl. I-szy gat. 33 — 35, sitkowa II-gi gat. 25 — 27, żytnia razowa 25 — 27, otręby pszenne szale 10 — 11, średnie 9 i pół — 10, żytnie 9 i pół — 10 i pół, kuchny lniane 18 i pół — 19 i pół, kuchny rzepakowe 14 — 14 i pół, kuchy słonecznikowe 15 i pół — 16.

Robotnicy fabryki Cytrona w Supraślu

przystąpili do strajku włókienniczego

W dniu wczorajszym odbyło się w Supraślu za zezwoleniem władz administacyjnych ogólne zebranie robotników fabryki Cytrona, w którem wzięli udział delegaci komisji strajkowej z Białegostoku. Po przemówieniach przedstawicieli strajkujących robotników białostockich, nawołujących do rozpoczęcia strajku na znak solidarności ze strajkującymi robotnikami przemysłu włókienniczego w Białymstoku, zebrani postanowili przyłączyć się do strajku, delegując jednocześnie swych przedstawicieli do komisji strajkowej.

Kolonje letnie Kasy Chorych

Badania lekarskie zgłoszonych dzieci

Badania lekarskie dzieci członków K. Chorych w B-stoku, zgłoszonych na kolonje i półkolonje letnie, rozpoczną się w poniedziałek, dn. 22 bm., i trwać będą przez cały tydzień (wyłączywszy dzień świąteczny 25 bm.) od godz. 4 popoł. w przychodni dziecięcej Kasy przy ul. Warszawskiej 1. Kierownictwo wszystkich komisyj obejmuje naczelny lekarz kasy chorych, p. dr. Jan Szymański, który weźmie udział w ich pracach.

Składki do Fund. Bezrobocia

trzeba płacić w terminie

Sąd starościński skazał Wolfa Szlachtera na 250 zł. grzywny za niewpłacenie w terminie składek do Funduszu Bezrobocia.

Mecz bokserski „Jagiellonja" — „Gwiazda"

Dn. 21 bm. odbędzie się w Białymstoku mecz bokserski między zespołami B. K. S. „Jagiellonji" i warszawskiej „Gwiazdy". Mecz odbędzie się w siedmiu wagach. Spotkanie zapowiada się niezwykle ciekawie ze względu na udział mistrza polskiej wagi muszej Rotholca oraz dobrą formę drużyny „Jagiellonji".

DZIŚ
o 6³⁰, 8²⁰, 10¹⁰
w kinie
APOLLO
PIĘKNA I MELODYJNA
BAŚŃ ARABSKA z 1001 nocy
BIAŁA
ODALISKA
na tle życia białych niewolnic za złotemi kratami haremów
DON JOSE MOJICA
rywal Kiepury śpiewa arabskie i wenecjańskie piosenki

Transport przemyconych koronek jedwabnych

Komisarjat Straży Granicznej w Łomży otrzymał poufną wiadomość, że szajka przemytników z Grajewa przewiozła przez Łomżę w kierunku Warszawy przemyt w postaci 30 kg. jedwabnej koronki wartości ponad 18.000 zł. Zarządzony pościg przyczynił się do ujęcia przemytników w chwili, gdy ci byli już na krańcach miasta Ostrowi-Mazowieckiej, kierując się do Warszawy.

Ujętymi okazali się znani przemytnicy: Szapsel Linnik-Kagan z Grajewa i Wit Waszkiewicz z Bęćkowa pow. szczuczyńskiego.

Podczas rewizji znaleziono ukryty w wozie przemyt, który skonfiskowano na rzecz Skarbu Państwa, przemytników zaś przekazano do dyspozycji władz sądowych.

S. Linnik-Kagan został już w roku ubiegłym przytrzymany z przemytem 10 kg. sacharyny, za co, skazany został na 18 mies. więzienia i 8.000 zł kary, ostatnio zaś przebywał na wolności za kaucją.

Miejski ogród szkolny już otwarty

Miejski centralny ogród szkolny (Al. 11 Listopada 6 na Zwierzyńcu został już otwarty dla użytku wszystkich szkół powszechnych, które posiadają w nim swoje działki. Wszystkie inne szkoły mają możność zwiedzania ogrodu przez cały dzień i zapoznawania się z pięknemi okazami botanicznemi, a tem samem praktycznego pogłębiania wiadomości przyrodniczych. Kierownikiem ogrodu jest p. inż. Tucewicz.

Otwarcie przystani Ł.T.W.

W niedzielę odbyło się w Łomży otwarcie przystani T-wa Wioślarskiego. Po nabożeństwie, odprawionem w kościele O. O. Kapucynów, zebrano się w przystani, gdzie do zebranych członków i gości przemówił prezes Ł.T.W., dr. Czarnecki, zachęcając młodzież do intensywnej pracy i krzewienia zdrowego sportu wodnego. Po przemówieniach nastąpiło wciągnięcie na maszt bandery, co wykonała przy dźwiękach orkiestry 33 p. p. p. pułk. Wanda Raganowiczowa.

Dalsze ulgi dla rolników-dłużników

Z działalności białostockiego urzędu rozjemczego

Nowa ustawa o urzędach rozjemczych dla spraw kredytowych własności rolnej rozszerza znacznie—jak to pisaliśmy—zakres działania urzędów. M. in. urzędy zostały upoważnione do rozkładania wierzytelności na spłaty w okresie do 7 lat (dotychczas—do 3 lat), a obniżać mogą stopę procentową do 4,5% w stosunku rocznym. Pozwala to przewidywać, że w najbliższym czasie ilość spraw, kierowanych do urzędów rozjemczych, wzmoże się bardzo znacznie.

Urząd rozjemczy w Białymstoku, którego terenem jest pow. białostocki, ma obecnie do rozpatrzenia 124 sprawy. Dla dogodności petentów-rolników—przewodniczący wydziału powiatowego, p. starosta inż. Michałowski, podzielił powiat na 3 rejony: Białystok, Knyszyn, i Gródek. W Białymstoku odbędą się posiedzenia dnia 30 i 31 b. m. oraz 6 czerwca, w Knyszynie 13 i 14 czerwca.

LECZNICA
LEKARZY-SPECJALISTÓW
przeniesiona
na Sienkiewicza 3, tel. 1-38
Porada 3 zł.

Śmierć ucznia-zabójcy w więzieniu

Było to dnia 3 lipca 1927 r. kiedy po uroczystości zakończenia roku szkolnego w Państwowej Szkole Rzemieślniczej w Białymstoku nauczycielka-polonistka tej szkoły, 26-letnia Jadwiga Kondratowiczówna wracała do domu, na ul. Knyszyńskiej w pobliżu mostu kolejowego zbliżył się do niej wydalony w r. 1926 b. uczeń drugiego kursu szkoły, 18-letni Józef Muklewicz, i strzelił z tyłu dwukrotnie z rewolweru. Jedna z kul przeszyła kręgosłup i utkwiła w sercu, powodując śmierć natychmiastową.

Po dokonaniu zabójstwa Muklewicz przyłożył lufę rewolweru do swej lewej piersi i wystrzelił. Kula przeszyła pierś, uszkadzając lewe płuco.

Po wyleczeniu — Muklewicz stanął przed sądem. Tłómaczył się, że zabita przezeń nauczycielka szykanowała go. Został skazany na 10 lat więzienia.

Zarówno zabójstwo, jak i sprawa sądowa, wywołały w swoim czasie w Białymstoku duże poruszenie. Niewątpliwie więc zainteresuje wszystkich epilog tego krwawego dramatu. Oto Muklewicz, który ostatnio odsiadywał swą karę w specjalnem więzieniu dla nerwowochorych w Grodzisku, zmarł przed kilku dniami.

Bezwzględny areszt i więzienie

za potajemny ubój

Wśród zgórą pięćdziesięciu spraw, jakie rozpatrywał wczoraj w trybie postępowania karno-administracyjnego starosta grodzki, p. dr. Zak, znajdowało się kilka spraw o potajemny ubój. Skazani zostali: Szloma Duszkin i Berko Popielawski każdy na 28 dni bezwzględnego aresztu, Lejbę Calewicza i Szymona Kruglańskiego — każdego na 21 dni, Berka Zabłudowskiego — na 16 dni, Bolesława Jarockiego i Szachnę Lenczewskiego—każdego na 14 dni, Kazimierza Wydzierzyckiego na 7 dni i Jana Rutkowskiego na 4 dni bezwzględnego aresztu.

Przechodząc o godz. 4 nad ranem w dn. 5 grudnia ub. r. ul. Młynową, przodownik P. P., Stefan Tomys, usłyszał podejrzany ruch na terenie posesji Nr. 56. Wiedząc, że zamieszkują tam trudniący się potajemnym ubojem Szloma i Dawid Wajsmanowie — przystąpił do obserwacji, a w jej następstwie skonfiskował 432 klgr. mięsa, częściowo zaopatrzonego w fałszywe pieczęci rzeźni miejskiej. Wczoraj Wajsmanowie stanęli przed sądem okręgowym, który skazał każdego: na 4 miesiące więzienia 1000 zł. grzywny i 120 zł. kosztów sądowych.

„MODERN" DZIŚ
Pocz. 6 Ceny od 54 gr.
Potężny dramat filmowy wytwórni „PARAMOUNT"
POKONANI ZWYCIĘZCY
w rolach głównych:
George BANCROFT
Niezapomniana KLARA DEANE
VINNE GIBSON
NA SCENIE
Występy artystów
TEATRU warszawskiego „BI-BA-BO"
wielka rewja w 10 obrazach p. t.
DO GÓRY GŁOWAMI

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63